Opłata uiszczona ryczałtem. Cena egzemplarza 25 groszy.

ZIEMIA PODHALAŃSKA

MIESIĘCZNIK

Rok II. Październik 1937 r. Nr. 10

Warta osadników - górali na Wołyniu

Trudno mi zacząć. Trudno zacząć, bo trudno jest opisać to wszystko, co mi w tej chwili serce dyktuje i co pod pióro się ciśnie. A chcę napisać o naszych kochanych Podhalańcach, którzy gazdują w pow. horochowskim na Wołyniu. Odwiedziłem ich w niedzielę 24 października br. i długo nie zapomnę chwil z nimi spędzonych.

Dzień przedtem Ognisko Zw. Podhalan w Toruniu urządzało „Wieczornicę Podhalańską". Inż. Jakub Buła molestował listami, że trza koniecznie do nich przyjechać, bo „niby, wies, co sie tycy". Tu znów wyjazd na Wołyń, bo w niedzielę ma się odbyć walne zebranie tamt. Ogniska Zw. Podhalan im. gen. Galicy. Niestrudzony prezes Stan. Leja od miesiąca, co kilka dni, o tym przypominał, a w ostatnim liście zgoła wyraźnie napisał, że „moglibyście ino nie przyjechać, to Jezus Maryjo! To se boccie!"

Wybór nie był trudny. Sumienie podhalańskie kazało mi jechać na Wołyń. W sobotę wysiadam z pociągu w Łucku. Witam się z młodym Kubą Zachemskim (w Łucku przy hrubyk dudkach siedzi, bo w Banku Polskim). On to właśnie zapoczątkował nasz ruch na Wołyniu. „Dobrze, bracie, żeś przyjechał — powiada — do nich warto, zacni ludzie"... Po północy wsiadamy w pociąg i o 3-iej nad ranem wysiadamy przed Horochowem na stacji Zwiniacze. Tu czeka już prezes Leja z furką. „Juz syćko dobrze, kieście ino przyjechali"...

Śliczna noc, choć nieco chłodnawa. Przed nami jakieś 5 kilometrów drogi. Jedziemy. Nie mówimy prawie nic, ale myślimy jedno. E, Boze... W pewnej chwili jakby na znak wyrywa się nuta:

Góry nase góry, to nase kumory,
bukowe listecki, nase podusecki.

Trochę nas popuściło. Lżej sercu. Zdaje mi się, że jadę przez bory do rodzinnego Odrowąża. Gwarzymy to i owo — o wszystkim. Dyć my sami

swoi — jedna podhalańska rodzina w przyjacielstwie. Widno jak w dzień, więc Leja pokazuje skomasowane, osadnicze działki. Za chwilę skręcamy w prawo i wjeżdżamy przed dom Leji.

Jesteśmy w osadzie Teklówka. W izbie się świeci. Gaździna nie śpi. I dzieci udają tylko, że śpią, bo i ich serduszka cieszą się na podhalańskie święto. Rozglądam się po izbie. Na szafie ni po góralsku — patefon idzie w ruch z góralskimi płytami. Lejowie uwijają się co cud. Radziby nam nieba przychylić.

Obrady zaczną się w południe a teraz trza obejrzeć gospodarstwo. Wszędzie zasobnie i czysto. Osadnicy nasi gazdują przeciętnie na 10 ha (około 20 morgów). Zakładają sady. Leja np. już część owoców sprzedał, a w prze-



Uczestnicy zebrania podhalańskiego w Bożowie.

białe portki, kapelusze z piórkami i śtyry ciupagi wiszą (waruj bracie!). Nade drzwiami dwoje gęśli. Nima rady.

— Dyć my sie spodziewali, ze przyjedziecie ze swoją gaździną, toby nom była przygrała.

— Dyć se i jo tak myśloł i tak miało być, ale coz? Inacej wysło.

Gwarzymy tak do 6-ej, ale trza się choć chwileczkę zdrzemnąć. Choć chwilkę, bo już koło 8-mej zaczynają się schodzić. Chłopcy już wyryktowa-chowalni ma jeszcze około 30 metrów wyborowych jabłek. Opłaci się.

— Anik jednej nocy nie wartowoł w sadzie — powiada Leja — tu nikt owocu na drzewie nie rusy.

Przeniosłem się myślą na Podhale, choćby np. do Odrowąża. Miły mocny Boze! Kiedyż o Podhalu tak będzie można powiedzieć?

Idziemy teraz do Łojasów. On z miasta, gaździna z Witowa.

— Musicie do nos zajrzeć, bo kielo

razy do radia godocie, to mojej babie zawse wtedy mleko wyskipi. Kciałaby wos straśnie poznać.

Juści, kie tak, to trza iść. Gaździna już czeka w progu.

— Niegze bedzie pokwolony!

— O, niegze bedzie na wieki, Jezusie kochany, dyć sie wos bieda docekać.

Obłapilimy sie — nie było rady. W izbie czyściutko, pod ścianą skrzynia góralska — malowana. Siedliśmy. Gościnni gospodarze dają poczęstunek. Cieszymy się sobą.

— Ciese sie, ze se tu syćka tak dobrze gazdujecie.

— Dyćby było — powiada gaździna — kieby nie to, ze tak straśnie daleko. Tak nieroz zol... Kie wos słyse w radiu, jak radzicie po góralsku, to sie mi co robi.

Cóż to? Staszek Leja ma łzy w oczach? Zacna Witowianka też? I mnie coś zaczyna w gardle dławić? Kochani, jakże my wszyscy jesteśmy jednacy, bliscy sobie i jedno mający w sercu: umiłowanie rodnej Ziemi. To umiłowanie, które na dalekim Wołyniu staje się tak potężną siłą. Siłą, którą odczułem głęboko...

Zebranie Ogniska w osadzie wojskowej Bożów zagaił prezes Leja m. in. przypomnieniem Orkanowego wskazania: „Gdy się Was zejdzie trzech Podhalan, niech będzie podniesienie dusz, jakby całe Podhale w Was było.“ A było nas tam nie trzech, lecz kilkadziesiąt osób. Zjechały bowiem rodziny góralskie z okolicznych osad, by wziąć udział w zebraniu i wspólnie naradować serce. Po pięknym zagajeniu prezesa, przewodniczący zebrania, miejscowy wójt udzielił głosu przedstawicielowi Zarządu ...ownego Związku Podhalan.

Jesteście tu—mówił on m. i.—na zaszczytnej i odpowiedzialnej warcie postawieni. Dumni jesteśmy, że tę wartę pełnicie wzorowo, że pomnażacie dobre imię Podhala i budujecie czynem wielkość i zdrowie Po... Wierzę, że w rzetelnym pełnieniu tej warty nie ustaniecie, bo jesteście synami Podhala i wysłużonymi żołnierzami Galicowej Brygady.



Uczczenie pamięci Marszałka Piłsudskiego w osadzie Oszczów.

Do dalszej pracy powołano dotychczasowy zarząd w składzie: Stanisław Leja, Fr. Łukaszczyk, J. Palider, A. Chowaniec, A. Polakiewicz oraz w miejsce J. Gala mgr. Jakub Zachemski.

W dyskusji poruszano m. i. sprawę ewent. uzyskania zniżki kolejowej dla

zorganizowania wycieczki na Podhale. Chcielibyśmy — powiadali — od czasu do czasu pojechać do swoich stron, zawieść tam nasze dzieci, ale nie stać nas na opłaty całe. Przyrzekłem, że zrobimy wszystko, by tęsknoty ich zaspokoić. Wierzę, że serca osadniczych rodzin góralskich znajdą zrozumienie w Ministerstwie Komunikacji.

Po południu dzieci szkolne dały przedstawienie, przygotowane przez kierowniczkę szkoły — Palidrową i nauczyciela Szewczyka. Patrzyliśmy na to wszystko ze wzruszeniem i nie szczędziliśmy braw dla małych wykonawców ról. Mali Lejowie tańczyli zbójnickiego, aż drzazgi leciały z podłogi.

Jak się układają stosunki między naszymi osadnikami a miejscową ludnością? Dobrze. Nie ma tarć i nienawiści. Nasi dzielni górale, z których niejeden nosi na piersiach „Virtuti Militari", oddziaływują na otoczenie przyciągająco. Bo ci nasi górale — jak mi powiedział ktoś z nie-górali — mają dużo kultury. Są wzorem dla innych. Zawojowali prawie cały powiat. Wójt tamtejszy, osadnik skądś z środkowej Małopolski, przewodniczył na zebraniu Ogniska i czuje się między nimi dobrze. Tacy są nasi osadnicy. A jest ich tam z żonami i dziećmi około setki: z Wróblówki, Działu, Podczerwonego, Witowa, Poronina, Białego i Czarnego Dunajca i t. d. Trzymają się kupy. Nie dają się przeciwnościom. Dzielni ludzie. Prosili o bibliotekę, zabierają się do budowy szkoły. Wygląd dróg, sadów i całego obejścia wskazuje, że to nie tacy i owacy, ino gazdowie. Dziecko ubrane czysto, buzia zdrowa, nie łaknie kawałka mięsa czy owocu, bo ma w domu. I byłoby, bo cozby ni miało być, ino wej to, ze casem tak zol... Cit!...



Grupa podhalańska z synkami prezesa Leji.

Na wieczornych posiadach rozkołysały się naskie nuty:

Syćko sie mi widzi, syćko sie mi zdaje,
ze se moje nozki wrócą na Podhale!

Nicego mi nie zol, ino dziewce tego,
ze my se daleko jedno od drugiego.

Szły nucicki jedna za drugą, radowało się serce. Pozieramy sobie w oczy prosto, szczerze, nie radzimy dużo, wywodzimy tylko nuty — a wiemy wszystko. W tym rzec. Kubuś Zachemski szepce mi do ucha: widzisz, bracie, tak tu jest u nich!

Wreszcie nadchodzi godzina odjazdu do pociągu. Serce się tłucze w piersi, chciałoby coś krzyczeć. Cit!... Czemuż jesteście tacy dobrzy, kochani? Gdy-

byście byli gorsi, nie byłoby tak żal żegnać się z Wami! Pewnie nam i „świercki“ z oczu spadały przy pożegnaniu, ale ciemno już było, więc je tylko wyczułem, kiedyśmy się wszyscy serdecznie boślkali.

Kochani Wszyscy: Wy Gaździny, i Gazdowie i Wy drogie Dzieci! Los posłał Was tam, byście wartę trudną dla Polski pełnili. Podhale zawsze stawało w potrzebie i nigdy Ojczyzny nie zawiodło. I wy Jej nie zawiedziecie! Boście dziećmi Podhala.

Antoni Zachemski

Z obrad Zarządu Głównego Związku Podhalan

Dnia 3 października b. r. odbyło się w Krakowie pod przewodnictwem sen. F. Gwiżdża posiedzenie Zarządu Gł. Związku Podhalan. Po załatwieniu szeregu spraw formalnych Zarząd Gł. dokonał wyboru sekretarza naczelnego w osobie mgr. Jana Janoty (zast. mgr. Michał Dusza) oraz skarbnika p. Ignacego Chmielaka.

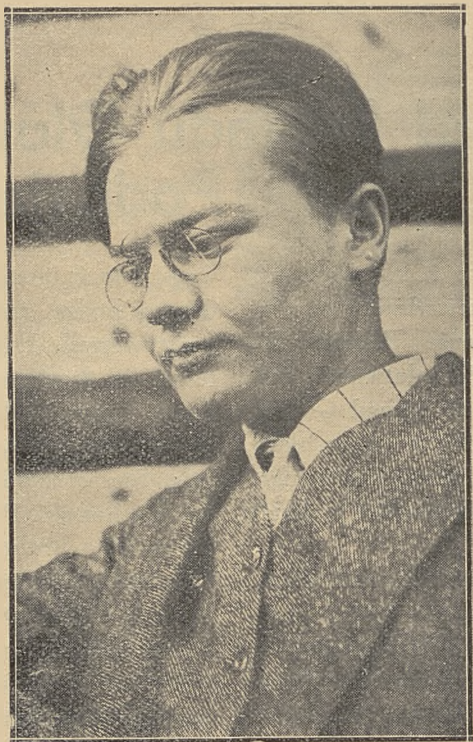
Z porządku dziennego Zarząd Gł. omówił szczegółowo szereg spraw, przekazanych przez walny Zjazd delegatów i Wielką Gromadę Podhalańską. Poruszono tu więc sprawy spółdzielni odzieżowej (w Żywieckiem), kierunku prac nad dostosowaniem urządzeń letniskowych wiejskich do wymogów gości, oraz zorganizowania pomocy, zwłaszcza kredytowej, dla tych letnisk. Sprawy te będą przedmiotem specjalnej jeszcze narady na powiatowych zjazdach prezesów i sekretarzy Ognisk Z. P.

Na porządku dziennym tych konferencji powiatowych znajdzie się także druga sprawa, która już od dłuższego czasu wywołuje pewne poruszenie, mianowicie sprawa t. zw. „grasantów“, którzy w przebraniu góralskim krążą po Polsce i krzewią, pożal się Boże, „propagandę Podhala“. Poziom tych występów i inne okoliczności już oddawna budzą zastrzeżenia wśród zorganizowanych Podhalan — to też zarówno w Żywieckiem jak i Nowotarskiem opinia domaga się położenia kresu tym niecnym zabawom w Podhale. Szereg członków Zarządu Gł., jak dyr. Zachemski, Pitoń, prof. Stopka, dr. Wyrostek — wysunął pewne projekty konkretne, zmierzające do zastąpienia tego chorobliwego zjawiska zdrowymi i rzetelnymi zespołami artystycznymi podhalańskiej młodzieży zorganizowanej wiejskiej i uniwersyteckiej. Sprawa ta ma wszelkie widoki powodzenia. W związku z tą sprawą podniesiono też konieczność zreformowania przebiegu drugiego dnia zjazdów t. j. Wielkiej Gromady Podhalańskiej. Dzień ten winien być przeglądem dorobku poszczególnych Ognisk, zwłaszcza dorobku kulturalnego i artystycznego (w dziedzinie teatrów amatorskich, chórów, muzyki i tańca). Jest to wskazówka dla Ognisk, by już przystąpiły — zwłaszcza w miesiącach zimowych — do tej pracy.

Dla młodzieży podhalańskiej interesującym na pewno będzie fakt, że Zarząd Główny przystępuje do zorganizo-

wania Sportowych Drużyn Podhalańskich, jako sekcji Związku Podhalan. Na pierwszy plan wysuwa się w tej chwili podjęta już próba zorganizowania Drużyn narciarskich. W ciągu listopada sprawa ta ma być ostatecznie uregulowana, oczywiście po konferencjach powiatowych.

W końcu Zarząd Główny omówił i powziął decyzje w szeregu spraw takich, jak dom szkoły zawodowej w Czarnym Dunajcu (ref. mgr. W. Siuty), spadek literacki po ś. p. Teofilu Lenarcie, „Słownik gwary podhalańskiej“ dzieło ś. p. Waksmundzkiego, szereg spraw młodzieży akademickiej itd.



Zapomniany poeta podhalański ś. p. TEOFIL LENART, którego spuścizną literacką — w myśl zalecenia zjazdu ludźmierskiego — zajął się Zarząd Główny Związku Podhalan.

Po kilkugodzinnych obradach prezes F. Gwiżdż zamknął posiedzenie złożeniem hołdu ś. p. Sewerynowi Udzieli, znakomitemu uczonemu, który w pracach swych wiele uwagi i wysiłków poświęcił także Podhalu.

Życiorys ślusarza i gospodarza na 2½ mg. ziemi z pow. żywieckiego

(Dokończenie)

Z wiosną 1932 zamówiliśmy sobie spólnie nasiona warzyw, koniczynę uznaną, nawozy i inne produkty.

Następnie zgłosiliśmy konkurs uprawy buraków pastewnych. Doświadczenia z nawozami przeprowadzałem stale, aby ich na ślepo nie stosowano. Członkowie chętnie przychodzili o porady do mnie.

Okręgowe Towarzystwo Rolnicze, widząc moją działalność, uznało moje gospodarstwo za przykładowe.

Ja, że mogłem, kupiłem krowę rasową, a drugą miałem tę srokatą, wybudowałem wzorową gnojownię i zbiornik, sprowadziłem jaja kur rasowych Rode Island.

Latową porą lustrowaliśmy sobie nawzajem konkurs buraków, a gdy przyszła jesień dokonaliśmy zbioru buraków konkursowych z wynikiem dobrym.

Jak poprzedniego roku tak i tego sprowadziliśmy spólnie nawozy, węgiel i zmieniliśmy nasiona zbóż.

Początek 1933 roku zaczęliśmy uroczystością opłatka, który nam dał kilkadziesiąt złotych, bo zarząd zawsze nie dosyć, że pracuje, ale i wstępy płaci, więc też dochód zawsześmy mieli.

W lutym na zgromadzeniu zaproponowałem, aby pieniądze z uroczystości przeznaczyć na zakupno biblioteki rolniczej, dołożyliśmy z naszej kasy i zakupiliśmy książki rolnicze, sadownicze, pszczelarskie, o chowie zwierząt i inne za kwotę 90 zł.

Namówiłem 2 moich sąsiadów i kupiliśmy po dwa roje pszczół. Prawie w tym czasie pracuję już jako skarbnik w Powiatowym Związku Pszczelarskim i Sadowniczym, który został założony w roku 1932 i liczy z 250 członków z całego powiatu. Związek powziął postanowienie, aby się rozjeżdżali zawsze gdzieś na wieś z referatami, w czym i ja brałem udział z działu warzywniczego.

Z wiosną, jak zwykle tak i tego roku, zaopatrzyliśmy się w nasiona i sprowadziliśmy 1 wagon nitrofosu z Mościc. Niektórzy członkowie już sami przeprowadzają doświadczenia nawozowe. Ponieważ Kółko ładnie się rozwijało, zakupuliśmy spólnie z drugim kółkiem magazyn na stacji kolejowej dla przechowania nawozów. Ze Stacji Doświadczalnej z Kleczy Górnej przeprowadzili inżynierowie doświadczenia uprawy buraków pastewnych.

Na zwołanym zebraniu uchwalamy wpłacić pożyczkę narodową w kwocie 50 zł., dajemy składkę na L. O. P. P. Wysyłamy jednego z członków na koszt Kółka do Stacji Doświadczalnej do Kleczy Górnej. Na zgromadzeniu członek, który tam był, opowiedział nam wszystko, co tam zauważył.

Gdy przyszła zima, na św. Mikołaja postanowiliśmy urządzić dzieciom członków niespodziankę ku ich uciesze. Chodził Mikołaj po domach i rozdawał podarki, na które Kółko wyasygnowało pieniądze.

Zimową porą urządzamy zgromadzenia, zapraszamy instruktorów z refera-

tami. Po zebraniach Kółka radzimy stale o sprawach przysiółka, nawet radzimy, czybyśmy nie dali rady sami drogi naprawić tak spólnie. Wybieramy komitet. Jednak doszliśmy do wniosku, że my za biedni. Zimę spędziliśmy na dość częstych zgromadzeniach. Na wiosnę 1934 roku zgodził się komisarz, który był przydzielony od rządu do gminy i zaczął budować drogę, która kosztowała 5 tysięcy zł., prócz tego, co obywatele darowali sami. Kawałek dobrej drogi został zrobiony, to też nie chcieli wierzyć obywatele, jak się zaczęło robić.

Rok ten nie pozwalał mi tak dużo pracować w Związku. Jednak jak każdego roku sprowadziliśmy sobie wszystko spólnie i w tym roku. Powiatowy Związek Pszczelarski zaczął kuleć. Przewodniczący tego Związku zaczynał coś sprzeniewierzać, tak że Okręgowe Towarzystwo Rolnicze rozwiązało zarząd, a tego przewodniczącego oddali prokuraturze.

Ja, z powodu budowy własnego domu, bo stary prawie mi się walił, musiałem przestać pracować w tym Związku. Oddałem kasę w porządku z kwotą 800 zł. gotówki i 600 zł. w majątku. Jednak Kółko nasze i tak mi czas zabierało.

Nadeszła jesień 1934, zrobiliśmy zbiórkę po obywatelach na powodzian i uzbieraliśmy parędziesiąt złotych, które wypłaciłem do Komitetu Powiatowego.

Zmieniliśmy odmiany zbóż i sprowadziliśmy jak po inne jesienie nawozy i węgle.

W zimie odbywaliśmy zgromadzenia, odczytywanie z pism, które prenumerowaliśmy. A w miesiącu styczniu 1935 roku zrobiliśmy doroczne zgromadzenie członków. Kierownik szkoły, który był od założenia Kółka naszego w Komisji Rewizyjnej, powiedział na tym zgromadzeniu, że Kółko nasze jest najczynniejsze w powiecie, a nawet poza powiatem. Jeździ on dużo po wsiach, bo jest prezesem powiatowym Strzelca. Drugi członek Komisji Rewizyjnej, pan P., postawił wniosek, żeby wynagrodzić nas lepiej, bo nikt by za to nie pracował i przyznali nam 4 procent od sumy sprowadzonych towarów, a czynności inne to wykonywaliśmy (właściwie przeważnie wszystko ja) od początku darmo. Członkowie nie chcieli wierzyć i pogodzić się, że mnie szkoda, że darowałem już na cztery lata grunt pod szkółkę. Ja tłumaczyłem, że z Kółka nie żyję, jakżeż mógłbym mówić, że pracuję społecznie. Tak zakończyliśmy zgromadzenie. Ja niby próbowałem już zrezygnować ze stanowiska przewodniczącego, ale nie chcieli słyszeć o tym. Pozmienialiśmy połowę członków zarządu. I na zwołanym posiedzeniu ułożyłem program pracy na rok 1935.

Urządziliśmy opłatek. W lutym zwołałem zgromadzenie, zaprosiłem agronoma powiatowego i instruktorkę powiatową, która świeżo nastała (bo dwa roki nie było już instr. ogrodniczego). Przedstawiłem im plan pracy, jaką mamy robić w sadach w tym roku. Ona zgodziła się przyjść, by robić pokazowe prześwietlanie drzew, a ja i jeden jeszcze członek wzięliśmy za zadanie zlustrować u kilku członków sady. Ja, mając już wyrobienie fachowe przy lustracji, dawałem instrukcje. Zrobiliśmy sobie maść ogrodniczą na potrzeby w sadach. Sprowadziłem płyny do opryskiwania, a to karbolinę, ciecz kalifornijską, lep sadowniczy, aparat do

lepowania, zieleń paryską i plumbarsen, za ogólną kwotę 150 zł. Tu nadmienię, że już od 1931 roku stosowaliśmy opryskiwania, ale nie tak systematycznie, jakeśmy postanowili teraz. Ja, wprawdzie mając około 120 drzew, stosowałem opryskiwania, ale to rzecz kosztowna, więc trzeba dobrej znajomości, co może dać tylko kilkoletnia praktyka, w jakim czasie wykonać, żeby w zarodku niszczyć szkodniki drzew, bo złe i późne zastosowanie nie osięga skutku. Z wiosną aparat pracował, opryskując drzewa nawet po innych wioskach. U jednego członka założyliśmy, jak zawsze, inspekta. Zgłosiliśmy konkurs owsa z nową odmianą. Sprowadziliśmy sól bydlęcą bezpodatkową.

Na zgromadzeniu proponowałem założenie koła hodowców, aby w nagłych wypadkach zwierząt z wkładek wspomóc tego, któremu stał się wypadek.

Z braku paszy sprowadziliśmy 1 wagon słomy, 1 wagon koniczyny i 2 wagony ziemniaków rakoodpornych po cenie ulgowej; było to nie tylko dla nas samych, ale i biedniejszych z innych wsi i kółek. Sprowadziliśmy w tym roku 2 wagony nawozów sztucznych. Koniczynę nasienną i nasiona owsa daliśmy na wystawę; była także wystawa owocowa, w której wzięliśmy udział z bardzo dobrymi owocami.

Daliśmy zrobić bęben do bajcowania zbóż. Bajcujemy zboża już od założenia Kółka. Zakupiliśmy aparat przeciw wzdęciu krów.

Zwołałem zgromadzenie i zaproponowałem zadatkowanie parceli pod przyszły dom naszego kółka, ponieważ nadarzyła się sposobność w dobrym miejscu kupić tuż przy samej drodze, która prowadzi do góry od naszego przysiółka, a w takim punkcie łączy 5 wsi. Tu ma stanąć hurtownia kółek (sklepików).

W tym to roku prenumerowaliśmy już 4 pisma fachowe. Tak praca szła w roku 1935.

Także i przyjdzie do budowy szkoły, a myśmy jako Kółko zaproponowali pomoc.

Po zrobieniu bilansu kółkowego zwołaliśmy dnia 8 stycznia 1936 zgromadzenie doroczne, na którym był obecny agronom powiatowy p. Cełmecki. Zdawałem sprawozdanie z działalności. Agronom podziwiał naszą pracę, jak również to, że należne mi wynagrodzenie za pracę przy sprowadzeniu towarów 119 zł. darowałem na rzecz organizacji Kółka. Członkowie wypowiedzieli się dopiero teraz, że podnieśliśmy się gospodarczo.

A gmina widząc światłych obywateli zaczyna się z nami liczyć i pomału zaczyna zdążać do podniesienia naszego przysiółka dzięki organizacji naszego Kółka.

A jako program na rok 1936 postawiłem dokupno parceli i zainstalowanie 4-lampowego radia. I jak się da, to i będziemy myśleć coś o budowie domu Kółka na spółdzielnię 5 kółek.

Życiorys ten jest tak szczery, że jeżeli uznany będzie jako praca cenna, można go przysłać do potwierdzenia na mój koszt czy to do Gminy miasta Ż., czy do Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, albo kierownika szkoły w K. p. Z.

Raczej ująłem, a więcej zrobiłem.

K., 12 stycznia 1936.

ANDRZEJ ŻARNOW)*

Za czapką listek dębowy

*Za czapką listek dębowy,
jak ogień me spojrzenie,
takim, mój drogi siłaczu,
spotkasz mnie na arenie.*

*Na tobie pancerz ze stali,
w ręku miecz lśniący, długi,
uderzysz na niewolnika,
ja będę spłacał długi.*

*Sam Cezar z świtą w purpurach
zasiądzie obok w loży,
po twojej stronie sztab cały,
po mej — sam zakon boży.*

*Zaiste tak się zmierzymy
jak Goliat i jak Dawid,
a Los jednego z nas musi,
musi na ziem powalić.*

*Albo ja padnę za Wolność,
za Prawo, Prawdę świętą,
lub ty — za podłość i krzywdy,
za dolę mą przeklętą.*

*Tak, — tak mnie ujrzysz, siłaczu,
zjawię się w tej postaci —
a raczej śmierć mi, niż miałbym
patrzyć na śmierć mych braci.*

Przekład: Feliks Gwiżdż.

---

*) ANDREJ ŻARNOW jest jednym z najwybitniejszych poetów młodego pokolenia słowackiego. Każdy utwór tego znakomitego poety wywołuje stale najżywsze zainteresowanie. Andrej Żarnow dał też literaturze słowackiej szereg pierwszorzędnych przekładów z wielkiej poezji polskiej. Między innymi wspaniale przetłumaczył „Odę do młodości" Mickiewicza.

Polska Akademia Literatury odznaczyła tego świetnego poetę słowackiego srebrnym wawrzynem. (Przypis Redakcji).

Wielka wstęga „Odrodzenia Polski" na piersiach Andrzeja Hlinki

Piękne liptowskie miasto Rużomberok, siedziba Wodza narodu słowackiego ks. Hlinki przeżywało w dniu 27 września podniosłą uroczystość. W dniu tym, w wielkiej sali muzeum liptowskiego konsul Rzeczypospolitej Polskiej p. Wacław Łaciński udekorował ks. prałata Hlinkę wielką wstęgą orderu „Odrodzenia Polski".

Akt ten obchodziło uroczyście całe miasto Rużomberok, które było udekorowane flagami o barwach polskich i słowackich. Wręczenie odznak odbyło się na uroczystym posiedzeniu rady miejskiej, specjalnie w tym celu zwołanej do wielkiej sali muzeum miejskiego w Rużomberku. W uroczystości wzięli udział oprócz członków rady miejskiej słowaccy posłowie i senatorowie, liczni przedstawiciele słowackich organizacyj politycznych i kulturalnych itd. Uroczystość zagaił burmistrz m. Rużomberoka Antoni Mederly, który podniósł znaczenie i mocarstwowe stanowisko Polski i wyraził radość, że Rzeczpospolita Polska zaszczyciła Wodza narodu słowackiego tak wysokim odznączeniem, z czego cieszy się nie tylko ks. Hlinka, lecz wszyscy Słowacy.

Następnie konsul Rzplitej wręczył ks. Hlince odznaki orderu, mówiąc m. in.: „Osoba ks. infułata jest dobrze znana i szanowana w Polsce, o czym ks. infułat mógł się niedawno przekonać osobiście w czasie pobytu u nas. Entuzjastyczne przyjęcie, jakie zgotowało mu społeczeństwo polskie było najlepszym wyrazem podziwu dla jego życia i poświęcenia dla swego narodu. Entuzjazm ten był również wyrazem zrozumienia, jak wielkie znaczenie ma dla nas, że Wódz o niespożytej sile ducha zdołał wychować sąsiedzki i bratni naród w zasadach chrześcijańskich i w duchu szlachetnych uczuć narodowych: dwóch podstawowych elementów życia i rozwoju każdego narodu. Nic też dziwnego, że w ten sposób ks. infułat stworzył jak najlepsze warunki porozumienia i zbliżenia się z narodem polskim, w którego życiu te dwa elementy odgrywają najważniejszą rolę. Chciałbym podkreślić, że odznaczenie dzisiejsze ma również symboliczne znaczenie, bo ks. Hlinka stał się symbolem swego narodu. Dekoracja będzie również hołdem dla tych szlachetnych cech narodu, które ks. infułat jednoczy i na których straży stał twardo całe życie".

Po odśpiewaniu przez chór polskiego hymnu narodowego oraz czesko - słowackich hymnów państwowych, zabrał głos ks. Hlinka. Głęboko wzruszony oświadczył on, że w poczuciu odpowiedzialności przez 40 lat pełnił swe obowiązki, jako duchowny, polityk i mąż stanu, nie oczekując za swą pracę uznania, odznaczeń, wdzięczności, lub nagrody ani ze strony swego państwa, ani ze strony innych narodów. W swej długoletniej działalności miał jedynie na oku służbę dla chwały Bożej i dla suwerennego narodu słowackiego. Odznaczenie, jakie uzyskał od najbliższego katolickiego słowiańskiego narodu polskiego, przyjmuje z radością i wdzięczno-

ścią, gdyż udzielił mu je naród, który niejednokrotnie złożył dowody swego przywiązania dla chrześcijańskiej kultury i cywilizacji. Polacy, pod wodzą Jana Sobieskiego, obronili Europę przed najazdem tureckim, a po odzyskaniu niepodległości Marszałek Piłsudski, rozbijając pod Warszawę hordy bolszewickie, ochronił przed zniszczeniem chrześcijaństwo i kulturę europejską.

Proszę pana konsula — zakończył ks. Hlinka, — aby złożył szlachetnemu narodowi polskiemu podziękowanie odemnie, od naszego miasta i od suwerennego narodu słowackiego. Przyrzekam, że nadal będę pracować w myśl ideałów miłości dla własnego narodu, innych narodów słowiańskich i całej ludzkości.

Podczas uroczystości zgromadziły się przed muzeum tysiączne tłumy ludu z bliższej i dalszej okolicy, które urządziły ks. Hlince entuzjastyczne owacje. Ks. Hlinka, udekorowany wielką wstęgą orderu „Odrodzenia Polski" wyszedł przed gmach muzeum i wygłosił przemówienie.

Wieczorem odbył się na cześć ks. Hlinki bankiet, w którym wzięło udział około 200 gości. W licznych przemówieniach i toastach podkreślano przyjaźń i braterstwo, łączące narody polski i słowacki.

Wysokie odznaczenie ks. infułata Hlinki odbiło się szerokim echem w prasie polskiej i słowackiej, z zewsząd płynęły gratulacje. Ze swej strony całe Podhale, które miało zaledwie parę miesięcy temu zaszczyt gościć u siebie ks. Hlinkę, specjalnie raduje się z jego wysokiego odznaczenia.

Słowacy i Czesi

Jaki jest rzeczywisty stosunek Słowaków do Czechów, o tym winniśmy wszyscy dobrze wiedzieć, szczególnie tu na Podhalu, gdzie, stykając się o miedzę ze Słowakami, często przychodzi nam o tych sprawach mówić. Właśnie ukazała się ciekawa broszura K. Niepokoyczyckiego „Słowacy i Czesi", która zawiera moc interesujących wiadomości.

Żeby znać podłoże obecnego stosunku politycznego Słowaków do Czechów, należy się cofnąć nieco w przeszłość. Przed połową XIX w., przed okresem obudzenia narodowego, językiem literackim był jakiś czas na Słowacji język czeski, tak, jak np. w Rosji cerkiewno-słowiański, gdzie niegdzie znów łacina czy grecki. Z chwilą, gdy Słowacy zaczęli żyć pełnią życia narodowego, wprowadzili—za sprawą Sztura (o nim pisaliśmy w jednym z numerów „Ziemi Podhalańskiej" z 1936 r.) — swój własny język do literatury tak, jak u nas Rej czy Kochanowski w XVI w. Czesi, którzy uważali Słowaków za plemię czeskie, nie zorientowali się w tym wielkim przełomie, sądząc, że działalność Sztura i towarzyszy to tylko „odszczepienie".

Tymczasem Słowacy poczuli się naprawdę pełnoprawnym narodem i żyli swoim własnym życiem; od początku XX w. tworzy się u nich ruch samodzielny pod wodzą ks. Hlinki, dążący do osiągnięcia pełni swych praw.

Podczas wojny porozumiewają się Słowacy z Czechami co do wspólnego działania. Podkreślamy: *było to porozumienie dwuch narodów,* których pewne drogi i cele zbiegały się, gdyż przy wojskach koalicji walczyły Legiony złożone z Czechów i Słowaków (tak jak były tam formacje polskie, serbskie itd.), tak samo i na Syberii. Słowacy zawarli wówczas z Czechami t. zw. umowę Pittsburską (1918), na mocy której Czesi zobowiązali się do tworzenia wspólnego państwa ze Słowakami, którzy w tym państwie mieli otrzymać własny sejm, samorząd, język słowacki w szkołach, sądach i życiu publicznym. Znów się wyraziło tu dwoiste rozumienie tej umowy przez obie strony: Słowacy traktowali ją jako obowiązującą obie strony, a Czesi potraktowali ją jak coś takiego ot, co się tam kiedyś podpisało, ale co nie może mieć żadnej mocy, znaleźli sporo wykrętów, i w ogóle z chwilą utworzenia państwa czechosłowackiego o tej umowie zapomnieli, traktując Słowację, jako kolonię podbitą, a Słowaków jako część „narodu czechosłowackiego".

To jest źródło słowacko - czeskiego konfliktu. Z jednej strony Czesi nie chcący nic słyszeć o „narodzie słowackim", usiłujący pojęcie „narodu czechosłowackiego" wpoić Słowakom, pragnący gospodarczo uzależnić Słowację od Czech — z drugiej strony Słowacy, walczący w obronie swych praw i swej samodzielności.

ność słowacką, powstawał śród niej coraz silniejszy ruch dążący do uzyskania autonomii. Na czele tego ruchu stoi wielki przywódca Słowaków, ks. An-
Równocześnie w miarę jak Czesi zrażali sobie swoim postępowaniem ludrzej Hlinka. Do ruchu autonomistów przyłączyła się i partia narodowców słowackich niedawno zmarłego Razusa.

Rząd praski usiłował złamać autonomistów ofiarowaniem im paru tek ministerialnych, ale Hlinka postawił główne warunki, na podstawie których mógłby wejść do rządu. Są to: ustawowe uznanie narodu słowackiego, sejm ustawodawczy dla Słowacji, Ministerstwo dla Słowacji, pełne prawa dla języka słowackiego.

Rząd na te warunki się nie zgodził i walka Słowaków o autonomię trwa w dalszym ciągu.

Broszura p. Niepokoyczyckiego — którą interesujący się tym zagadnieniem czytelnicy „Ziemi Podhalańskiej" otrzymają — przedstawia te wszystkie sprawy zwięźle i treściwie, a przede wszystkim bezstronnie, bez jakichś ubocznych tendencyj. Nie jest to propaganda dla jakichś ukrytych celów, jak wiele różnych, niby przez Słowaków pisanych broszur, ale publikacja informująca o rzeczywistym stanie rzeczy.

Znajomość istotnego stanu rzeczy jest konieczna, a Podhale specjalnie winno dobrze wiedzieć, co się dzieje u naszych braci po tamtej stronie Tatr.

J. R.

Strój i zbroja zbójników tatrzańskich

Zbójnictwo tatrzańskie, datujące się już — jak to mamy wzmianki w XVII i XVIII wieku, w początkach zeszłego stulecia poczęło chylić się ku upadkowi (dzięki zaprowadzeniu silniejszych władz policyjnych), aż w końcu zupełnie wyginęło, tak, że dzisiaj żyje ono tylko w niektórych pieśniach i opowiadaniach górali podtatrzańskich.

Zbójnicy zorganizowani byli w bandy, którymi dowodzili „hersztowie“, nazwani także „hetmanami“ lub „harnasiami“.

Nosili oni właściwy tylko sobie, odrębny strój, czyli „mundur zbójnicki“ i uzbrajali się odpowiednio. Ci to „dobrzy chłopcy“ dali również początek dzisiejszemu zdobieniu czyli „cyfrowaniu portek“ i „ryzowaniu kérpcy“ na Podhalu.

O ubiorach ich i zbroi świadczą dzisiaj tylko obrazy, zachowane w liczbie kilku na Podhalu (przedstawiające Janosika wraz z jego towarzyszami lub też innych poszczególnych zbójników); nadto zbiory muzealne, a także pieśni zbójnickie lub wreszcie opowiadania niektórych, starych, wiekowych górali, których dziadkowie jeszcze „skokali z bucka na jedlicke“, dostarczają pewnego w tym zględzie materiału poznawczego.

Dowódca zbójników nosił zwykle (dla odróżnienia od reszty towarzyszów) czerwone, obcisłe, bogato haftowane czyli cyfrowane spodnie. Podobne nosili żołnierze węgierscy. Sukno na takie spodnie rabowali „horni chłopcy“ na Węgrzech. Zwykli zbójnicy nosili białe, „bukowe portki“, również z suto czerwonymi nićmi wyszywanymi „parzenicami“. Spodnie ich były zupełnie podobne do tych, jakie dzisiaj noszą niektórzy górale w okolicy Jurgowa.

Koszulę miał harnaś, jak i jego towarzysze, najpospoliciej barwy zielonej, haftowaną jedwabiem lub nieraz złotymi, czy też srebrnymi nićmi przetykaną. Rękawy u koszul zbójnickich były nadzwyczaj szerokie, bo około ½ m. Przy brzegu jednego rękawa znajdował się guzik, a przy brzegu drugiego pętelka, tak, aby spięte razem rękawy można było założyć za kark, jak to zwykle praktykowano dla większej swobody ruchów przy rabunku. Nie ulega wątpliwości, że niektórzy zbójnicy tatrzańscy musieli nosić zwykłe, białe, juhaskie koszule, tylko nieco od tych ostatnich ozdobniejsze.

Na koszule wdziewali kabaty lub serdaki, bogato kwiatami wyszywane, albo też cuhy.

Na głowie zostawiali długie włosy, z których pletli sobie koło skroni cały szereg małych warkoczyków, ozdobionych rozmaitymi świecącymi blaszkami i szkiełkami. Warkoczyki te nazywano „huncfutami“.

Tak przystrojoną głowę okrywali czerwonymi, wysokimi „czapkami zbójnickimi“, używanymi wówczas przez austriackich ułanów lub węgierskich huzarów. Naturalnie, że w posiadanie tych czapek przychodzili zwykłą im, choć nie prostą, ale krótką drogą, rabując je na wojskowych lub straży

dworskiej we węgierskich czy orawskich zamkach. Inaczej nazywano te czapki „kacabajami“. Mamy o nich wzmiankę w pieśni:

Kiebyś ty mie, dziéwce moje, lubiéło,
Tobyś ty mi kacabaje kupiło;
Ale ty mie, dziéwce moje, nie lubis,
To se ty mi kacabaja nie kupis.

Drugim rodzajem ich okrycia głowy były tzw. „kłobuki“. Między innymi świadczy o nich pieśń:

Ej, shylojze sie Józek, bo ci kłobuk widno.
Ej, jak karcmorz uwidzi, bedzie s nami biédno!

Kłobuki były to kołpaki, plecione z rzemienia, przyozdabiane zielonymi gałązkami, czasem dukatami, podczas gdy kacabaje strojono lisim ogonem lub piórami.

Zbójnicy musieli chodzić najwięcej w ciżmach, bo tak ich wszędzie na obrazach widzimy. Jedna z pieśni nawet wspomina, że Janosik posiadał żółte ciżmy:

Janosik, Janosik, mos se żółte cizmy,
Kiebyś ty nie zbijoł, nié miołbyś jik nigdy!

Nie przecze jednak, że „horni chłopcy“ używali i kérpcy, zwłaszcza, że, gdyby w nich nie chodzili, toby zbójnik, „ojciec Jaśka Byrcorza nie był zdar kérpce na pół cola shrubść za jedne noc, co sie jino po piniondze do Jabłonki przeseł“.

Do stroju zbójnickiego należały także szerokie, skórzane, nabijane ozdobami z mosiądzu pasy czyli oposki, z wieloma kieszonkami, sięgające prawie do pach. Podobne pasy spotyka się dziś jeszcze w niektórych okolicach na Podhalu u juhasów, tylko z tą odmianą, że pas zbójnicki posiadał specjalne pochwy na noże i olstry na pistolety. Według legendy — Janosik otrzymał pas czyli oposek, w którym kryła się ta siła za 100 chłopów, od pewnej czarownicy w Liptowie. Sporządzony zaś był z samych gadzich (wężowych) skórek.

Co do zbroi samej, to harnaś posiadał, jako poniekąd symbol swej władzy, żelazną, olbrzymią pałkę, „ferulą“, „bunkosiem“ lub także (w okolicy Nowego Targu) „binkosiem“ nazwaną. Według opowiadania — ferula Janosika ma znajdować się w Zwoleniu za Bystrzycą w liptowskiej dolinie. Pałki nosili również i inni towarzysze - zbójnicy, tylko mniej ozdobne i w ogóle mniejsze.

Do więcej honorowej zbroi harnasia należał pałasz, przypasywany do boku. Że Janosik nosił taki pałasz, mamy na to dowód w pieśniach:

Janosik, Janosik, kaś podzioł pałasik?
W Kosycak na bramie, tam, wisi na ścianie!

Janosik, Janosik, kaś podzioł pałasik?
W Lewocy na murze, na jedbownym snurze!

lub w pieśni:

Janosik, Janosik, kde je tvoj palosik?
Tam v hore na hore, zataty v javore.

W skład zbroi zbójnickiej wchodziły także noże kończaste o cisowych trzonkach, zwane zbójnickimi, a noszone za pasem w pochwach po jednej parze.

Nadto zbójnik posiadał parę pistoletów, a przez plecy przewieszał strzelbę różnego gatunku, jak: sztuciec, rusznicę i t. d.

Wreszcie częścią jego uzbrojenia była i ciupaga, inaczej wałaską nazwana. O wałaskach czy to samego Janosika, czyteż innych zbójników wiemy z pieśni:

Hej! z Plesiwskiej bramy poziérają pany,
Jako sie Janosik wałaskami broni.

Według jednej legendy — wałaska Janosika znajduje się w Liptowie na bramie, według drugiej — uleciała po jego śmierci na Kralovą Holę, gdzie jest zacięta w topoli. A pieśń słowacka powiada o jego wałasce znów w ten sposób:

Janosik, Janosik, kde tvoja valaska?
W Klenovci u kata, do buka zatata!

O wałasce jakiegoś innego zbójnika wspomina także pieśń:

Seł hłopiec popod las, siékierką wywijoł,
Widno, je nie pewny, bo drózki omijoł.

Dla swych kochanek czyli frajerek znosili zbójnicy bogate ubiory, zrabowane na zamkach i dworach panów, jak: adamaszkowe gorsety, sukmany kobiece, trefianki, zapaski, spódnice, przetykane nieraz złotem, chustki haftowane, tiulowe, katanki z kołnierzami sobolimi i t. d.

O takich podarunkach wzmiankuj właśnie pieśń:

Przyjehoł Janicek z dalekiej krainy,
Przywióz mi hustecke, co kwiotek to iny.

Ale gorzej bywało, kiedy sobie zbójnik musiał zaśpiewać:

Moja frajerecka hodzi pod stązkami,
A jo se okuty na krzyz reciozkami.

FR. BOBEK

KRONIKA Z. P.

ODDZIAŁ „ZIEMI PODHALAŃSKIEJ" W KRAKOWIE. Naczelny sekretarz Zarządu Głównego Związku Podhalan mgr. Jan Janota objął z dniem 1 października 1937 r. kierownictwo oddziału „Ziemi Podhalańskiej" w Krakowie (1 Osiedle Oficerskie 33 m. 2).

Dr STANISŁAW KIPTA, nasz stały współpracownik, długoletni członek Zarządu Głównego Związku Podhalan został mianowany notariuszem w Katowicach.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wojciecha Górskiego 6.

Oddział w Krakowie — 1 Osiedle Oficerskie 33 m. 2.
Prenumerata roczna wynosi 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr., kwartalna 75 gr.
Egzemplarz pojedyńczy 25 gr. Konto P. K. O. 18883. Prenumerata na Amerykę: roczna 1 dolar, półroczna 50 centów, kwartalna 25 centów.

Cena ogłoszeń za tekstem: cała strona 100 zł., pół strony 50 zł., ¼ strony 25 zł., 1/8 str. 13 zł. Artykuły reklamowe (w tekście) cała strona 150 zł., pół str. 75 zł., ¼ strony 40 zł.

Redaktor i wydawca: FELIKS GWIŻDŻ.

„Drukarnia Lekarska", Sp. z o. o., Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-73.